

NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO

Nr. 4.

Wąbrzeźno, sobota 24 stycznia 1925.

Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 5. wiersz 1—13.

Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, poklonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I sięgnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chce, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź ukaz się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź, a idzie, a drugiemu: chodź! a przychodzi, a służę mojemu: czyni to! a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa od onej godziny.

Nauka o przysiędze.

„Nie będziesz mówił świadectwa fałszywego”.
(Rzym. 13, 9).

Do grzechów przeciw miłości bliźniego, potępionych przez Boga, zaliczyć należy wszystko to, co uwłacza sławie i czci bliźniego, a mianowicie fałszywe świadectwo, stwierdzone przysięgą, czy to w sądzie, czy poza sądem.

Co znaczy przysięga?

Przysięga jest to świadczenie się Bogiem, że mówimy prawdę i pragniemy dotrzymać obietnicy. Przysięga więc ten, kto na stwierdzenie swego zeznania używa np. następujących słów: „Przysięgam na Boga, Bogiem się świad-

czę, niech mi tak Pan Bóg dopomoże, na Ukrzyżowanego, na św. Ewangelję, na Sakramenta św., jeśli nie prawda, niech idę do piekła, niech mnie djabli wezmą”. — Natomiast takie sposoby mówienia, jak: „rzeczywiście, doprawdy, słowo honoru, na honor, daję słowo, jak żyw jestem, jak mnie tu widzisz” nie są przysięgą, lecz prostym zarzekaniem się, ponieważ nie przyzywamy Imienia Boskiego. „Jak Bóg żywy”, Bogu wiadomo, że nie kłamię”, albo są prostym potwierdzeniem opowiadania, w którym to razie nie stanowią jeszcze przysięgi; wtedy dopiero są przysięgą, gdy chcemy przy tem Boga przyzywać na świadka. Najlepiej jednak wcale ich nie używać.

Kiedy dozwoloną jest przysięga?

1. Jeżeli to, na co przysięgamy, jest prawdą.
2. Jeżeli to, co stwierdzamy przysięgą, jest dozwolonem, sprawiedliwe i nie nadwiera obowiązków względem innych. „Przysięgać będziesz w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości”. (Jer. 4, 2).

Kiedy przysięga jest grzechem?

1. Jeśli się przysięga fałszywie, albo z powątpiewaniem o rzeczy. Krzywoprzysięstwo przed sądem jest jedną z największych zbrodni. Jest bowiem obelgą dla Boga, pokrzywdzeniem bliźniemu i samego siebie. Dlatego wystrzegajmy się żądać od innych przysięgi, jeżeli się domniemywamy, że dopuszczą się krzywoprzysięstwa, które i tak na nic nam się nie przydad.
2. Jeśli kto przysięga, że źle uczyni, a dobrego zaniecha n. p., że się zemści, że szkodzić będzie bliźniemu, że nie będzie przystępował do Sakramentów świętych.
3. Jeśli nie dotrzymujemy przysięgi, chociaż jej dotrzymać możemy i od obowiązku dotrzymania jej nie nas nie zwalnia.
4. Kto przysięga bez potrzeby i dostatecznego powodu, przy lada sposobności. Nie jest to wprawdzie grzech śmiertelny, ale dość znaczny grzech powszedni, gdyż ubliża czci należnej Bogu i naraża na niebezpieczeństwo krzywoprzysięstwa, wynikającego z niebacznosci, roztargnienia, pospiechu i nalogu.

Do czego jest zobowiązany ten, co krzywo przysięgał przed sądem?

1. Winien serdecznie żałować za ten grzech i wyspowiadać się.
2. Krzywdę i szkody, jakie stąd poniósł bliźni na majątku i dobrej sławie,

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

4)

przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Pewnie że bogata. W wieży, co jest przy kościele, słyszę ma skarby wielkie. I musi tak być, bo będzie temu jakoś na jesień ze trzy, czy cztery lata, jej mąż, a nasz dziedzic, przysłał cały wóz skarbów, co je tam nalupił na Węgrach. I na co mu się to przydało! Węgrzy go i tak zabili!

— A skądże dziedziczka się dowiedziała, że go Węgrzy zabili?

— Skąd? ja wam to powiem panie, bom wtedy był przy dworze i drwarabiałem i w piecach paliłem. Raz tedy, zimą to już było, śniegi leżały wielkie i mrozy brały mocne, przyjechał z mnóstwem wojaków wielki rycerz wojewoda, co go Wszeborem zwali.

— Wszebór? Wszebór był w Żembocinie? porwał się rycerz i siadł, a wielkie jego oczy rozszerzyły się nadzwyczajnie.

— A był — odpowie skotnik — czyście go znali panie?

— Tak — znałem! mruknie rycerz kładąc się znowu na skórze, — opowiadaj dalej.

— Wielki to wojewoda był ten Wszebór, ludzie gadali, że go król miał ciągle przy swoim boku... Widziałem go, mąż był jak dąb, szedł w złocistej zbroi i w szkarłatnej na wierzchu sukni, kłaniał się pięknie dziedzicze, a ostrogami dzwonił, jak ksiądz w kościele. Jam wtedy drwa podpalał na kominie, tom wszystko widział i słyszał.

— Cóż więc Wszebór powiedział?

— A cóż? powiedział, że smutne wieści przynosi z Węgierskiej ziemi, że dziedzic bijąc się bardzo walecznie, oskoczony został w jednej bitwie przez kilkunastu Węgrów i nim nasi pomoc mu dać mogli, zasiekany został na śmierć. Rzekłszy to Wszebór płakał i opowiadał, jak kazał ciało dziedzica zebrać i pięknie pochować.

— A! zdrajca! mruknie rycerz.

Leszek, który słuchał tego opowiadania w milczeniu i tylko maczał w tłuszczu podplomyki i łakomie je zjadał, spojrział na rycerza i rzekł:

— Pamiętajcie panie o słowie swoim.

Rycerz nic na to nie odrzekł, tylko zwrócił się do skotnika i spytał:

— A cóż dziedziczka zrobiła, usłyszawszy taką wieść?

— A cóż? zawodziła, płakała, ręce łamała, szaty i klejnoty z siebie zrzuciła i w mnisze suknie ubrać się kazała i chodzi w nich do dziś dnia. W rok potem Wszebór przysyłał swaty, chcąc się ożenić z naszą dziedziczką.

— Przysyłał swaty!? zawołał rycerz zrywając się na równe nogi i takim głosem, że aż skotnik drgnął cały i patrzył z wielkim strachem na swego gościa.

— Tak panie, przysyłał... swaty przysyłał..

— I cóż? i cóż? gadaj niewolniku!..

— A nie, dziedziczka odprawiła swatów i dotąd jest wdową i chodzi w mniszach sukniach. Ale czego wy, się panie tak gniewacie?

Nie! nie! giermek, podaj mi dzban z miodem, który niosąc właśnie do ust kawał nasyconego tłuszczem podplomyka, opuścił go, skoczył jak oparzony i co żywo podał rycerzowi dzban z miodem. Ten pił długo, poczem odetchnął głośno i podłożywszy ręce pod głowę, rozciągnął się na miękkiej skórze niedźwiedziej, nic już nie mówiąc i o nic nie pytając.

Noc tymczasem zapadła, ciemna, cicha, parna noc czerwcowa. Na niebie ciemnobłękitnym ukazały się tysiące gwiazd, patrzących w głębokim milczeniu na ziemię i jej nędzne zabiegi. Księżyc ukryty jeszcze za borem nie wypłynął na przestrzeń niebieską, ale już jasne, srebrzyste jego blaski rozplywały się łagodnie po przestrzeni. Szreniawa pluskała cicho, w zbożu przepiórki ćwierkały, konik polny odzywał się, puhacz gdzieś w boru huknął, tysiące jednym słowem głosów drżało w naturze, w tej niby cichej, a przecież tak rozgłośniej nocy czerwcowej.

Nakoniec jagnię się upiekło. Leszek narwawszy szerokich liści łopuchu i pokrajawszy pugnałem jaki miał u pasa, pieczeń na części podał ją rycerzowi. Ten jadł nie wiele, wypił tylko dużo miodu, poczem owinąwszy się w skórę niedźwiedzią, poszedł do budy i tam zapewne położył się spać na miękkim, wonnym sianie.

Na dworze przy ognisku został Leszek i skotnik. Giermek łakomie zjadał pieczeń, ogryzał kości, wysysał szpik, oblizywał palce i co chwilę mówił:

— Wyborna pieczeń, szkoda tylko, że jej tak mało.

— Jeszcze mało, odpowiadał na to skotnik, całe jagnię na trzech ludzi.

— Na trzech ludzi? zawołał Leszek — cóż to znaczy? ja sam bym zjadł całe jagnię.

Istotnie choć był młody, bo zaledwie liczył może z jakie dwadzieścia kilka lat, był jednak gruby i tłusty i widocznie żarłok nie lada. Każdą kostkę starannie ogryzał, podplomyki w tłuszczu maczał i językiem mlaskał i rozkoszował się jedzeniem.

Skotnik jadł nie wiele, poczem powstał i spojrział dokoła. Mgły z rzeki w coraz większej ilości się wydobywały i rozwłóczyły po całej łące. Księżyc z poza boru powoli wydostawał się i mgły te srebrnym blaskiem oblewał.

— Hm! mruknął skotnik, niedobra noc?

— Niedobra?, a dlaczego? spytał Leszek.

— Po takiej nocy rada chodzi czarownica jędza i rosę zbiera.

— Jędza? bójcie się Boga skotniku! zerwał się Leszek, to ona tu mieszka?

— A tu... w boru... ma chałupinę na kurzych stopkach i po nocy chodzi.

— A czegoż ona chodzi?

Rosę w przetak zbiera, uroki rzuca, krowy doi, czasem to i ludzi dręczy..

— O laboga! ja się boję...

— A cóż ci to pomoże? oto lepiej idź spać!

— Ale wy skotniku czuć będziesz?

— A jakże ja zawsze w taką noc czuwać. To rzekłszy dorzucił do ogniska suchego chróstu, owinął się w kozuch, siadł i zapatrzył się w czerwone płomienie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Spuścizna w płytach gramofonowych.

Zmarły znakomity tenor Caruso w czasie dłuższego pobytu w Ameryce, nauczył się robić pieniądze. W Stanach Zjednoczonych rozpoczął się właściwie jego karjera przy naśpiwaniu płyt gramofonowych. Caruso urządzał się praktyczniej, niż wszyscy inni śpiewacy, nagrywający płyty. Miał własny aparat do przyjmowania dźwięków i utrzymywał specjalistów, którzy przyrzadzali matryce. Oryginał pozostawał w jego skarbcu, kopje zaś odstępywał fabrykantom do mnożenia z terminem określonym aktem notarialnym. Dzięki tej przemyślności, wdowa po artyście z posiadanych „zapasów” śpiewu męża czerpie stałe i pokaźne dochody. Od czasu zgonu Carusa otrzymuje ona nieustanne zamówienia płyt do reprodukcji. Handel nimi przynosi jej około dwóch milionów lirów rocznie.

Skarb w brzuchu rekina.

Rybacy dalmatyńscy złowili przed kilku dniami w Adriatyku w pobliżu Cerkwenicy olbrzymiej wielkości rekina, który od pół roku krążył w pobliżu tej miejscowości i zagrażał bezpieczeństwu wybrzeży.

Zuchwałość potwora merskiego była tak wielka, iż podsuwał się pod łodzierybackie, usiłując je przewrócić, aby w ten sposób zdobyć żer. Po rozplątaniu brzucha rekina znaleziono w jego wnętrznościach skórzany woreczek, pełen drogich kamieni, wśród których znajdowało się 29 sztuk brylantów wielkości 2-5 koralów, oraz szmaragd dużej wartości.

Skarb ten znajdował się w brzuchu rekina co najmniej kilkanaście lat, albowiem pokrywała go gruba powłoka tłuszczu. W jaki sposób skarb ten dostał się do wnętrza morskiego potwora, pozostaje zagadką; w każdym razie bezspornymi właścicielami skarbu są rybacy, którym udało się upolować tak grubą sztukę.

Dziwne prawo.

W Anglii obowiązuje do dziś dnia starodawne prawo, że proboszcz kościoła anglikańskiego, który udzielił ślubu po 3 godzinie po południu, może być karany aż 14 latami ciężkich robót w kolonjach. Niedawno uznał Biskup z St. Albaris małżeństwo za nieważne, które było udzielone o godz. 3 min. 45. Proboszcz w strachu, ażeby mu procesu nie wytoczono, bronił się tem, że owe starodawne prawo ma na myśli godzinę słoneczną, która różni się o 60 minut od czasu w porze letniej, obowiązującego w Anglii. Może mu się uda przekonać Biskupa tem więcej, że małżonkowie się godzą na ten ślub.

Niema to nad zmysł kupiecki.

W wiosce szwajcarskiej w pobliżu Bellingzonnymieszka wieśniak, który po roku narzeczeństwa rozmyślił się i oświadczył swojej wybranej, że chce z nią zerwać.

Naręczona nie sprzeciwiała się oświadczyła jednak, że dopiero wtedy zwróci mu wolność, gdy jej znajdzie innego narzeczonego.

— Bo wychodzenie zamaż — powiedziała — to loterja i sędzę, że z innym mężem mogę być równie szczęśliwą, jak z tobą.

Naręczony zgodził się na warunek i w kawiarni odbyła się — licytacja narzeczonej. Wreszcie za 350 franków nabył ją jeden z wieśniaków.

Pomysł podobał się ogólnie, nawet rodzicom panny, item bardziej, że 350 franków zużyte zostaną na wyprawę dla panny młodej.

WESOŁY KĄCIK

Desed.

— U radców wczoraj przyjmowano podobno wystawną kolacją?

— O tak: było kilka potraw, na zakończenie kremy, lody „tango.”

Zemsta.

— Za karę, powinna pani oddać rękę Zygmuntovi. Ten człowiek liczy na posag pani.

— Ależ ja nie mam posagu.

— Tak, ale on myśli, że pani jest posażną.

Stać go.

— Pańskie córki grają na cztery ręce, panie baronie?

— POCO? mnie stać na to, aby każda miała oddzielny fortepian.

Wytworny dentysta.

Dentysta do pacjenta, który odwiedza go po raz pierwszy.

— Już miałem przyjemność rwać zęby małżonce szanownego pana.

Wysłał żonę.

— Słyszałem, że żona pańska śpiewa?

— Tak, wysłałem ją teraz do Włoch.

Ażeby się kształciła w śpiewie?

— Głównie po to, ażeby miał w domu spokój.

Przyzwyczajenie.

— Marysiu, proszę cię bardzo, żebyś była ostrożniejsza ze szklankami, bo ci za pierwszym razem wytrącę.

— Gadaj sobie, gadaj, stara sekutnie! Myślisz, że ci tych starych skorup oszczędzać będę.

— Co takiego?!

— O laboga! Przepraszam panią bez nieważę myślałam, że jestem na starej służbie. Moja dawna pani była — głucha...

W sklepie.

Przystojna pokojówka kupuje naftę, przyszem strzela oczyma na subjektów i uśmiecha się.

— Proszę o dwie kwarty nafty.

— Dobrze. Czy panienka każe odnieść?

— O nie: sama zabiorę.

— Hm, to będzie bardzo niebezpiecznie.

— ?

— Nafta gotowa zapalić się, bo panienka taka gorąca.

Brak zdolności.

— Słyszałem, że kobiety są podobno bardzo zdolne do rachunków.

— Wątpię, moja żona rodziła się w 1875 roku, a wciąż powtarza, że ma 25 lat.

Wytwały agent.

— Co się pan do mnie przyczepił z tem ukł. bezpieczeńiem na życie? Mówiłam już, że nie. Jeżeli pan się nie odczepi, zawołam stróża!...

— A pani myśli, że on się ubezpieczy?